

Czas oczekiwania

Pamiętam z wczesnych lat dziecięcych piosenkę, którą zwykł rozpoczynać adwent mój ówczesny proboszcz: *Głosimy dziś wam, że nastał adwent!* I znów należałoby to zaśpiewać. Po raz piąty, dziesiąty, piętnasty albo osiemdziesiąty. Tyle razy



zaczynaliśmy adwent, że przestaliśmy zwracać uwagę na głębokie treści okresu adwentu. Fakt. Czujemy zmianę. Bo trzeba posprzątać mieszkanie, zacząć robić zakupy na święta, pojawią się roraty. W kościele zawiśnie piękny wieniec z czterema świecami, może u kogoś w domu także, tradycyjnie już, taki wieniec ozdobi stół czy komodę. To są zewnętrzne znaki adwentu. Bardzo ważne, aczkolwiek tylko zewnętrzne.

Adwent powinien nieść ze sobą także zmianę wewnętrzną. Mówi się, że jest to okres radosnego oczekiwania. Radosnego, bo oczekujemy wydarzenia radosnego. Kluczowym jednak słowem jest *oczekiwanie*. W tym właśnie zawiera się treść adwentu.

Oczekiwanie zasadniczo kojarzy się z czymś radosnym, choć oczywiście możemy oczekiwać czegoś trudnego. W każdym przypadku staramy się przygotować na nadchodzące wydarzenia. I to nie tylko w sposób zewnętrzny, ale przede wszystkim wewnątrz: staramy się ucieszyć myślą nadchodzącego wydarzenia, pogodzić się z tym, co nas czeka, przygotować swoje myśli i uczucia, zastanowić się nad tym, co niesie za sobą to, co przed nami.

W adwencie jest podobnie. Oczekiwanie adwentowe ma za zadanie przygotować nasze serca na przyjście Jezusa. A przygotowanie serc opiera się przede wszystkim o wyciszenie, skupienie, oczyszczenie się z grzechów. Niestety, świat współczesny zupełnie inaczej postrzega przygotowanie. Już od jakiegoś

czasu w sklepach, telewizji, środkach przekazu widzimy i słyszymy reklamy całkowicie świąteczne, jednak, niestety, pozbawione Boga. Kiedy pojedziemy do Karolinki albo Turawy Parku od razu widać, że czas świąteczny zagościł się tam na dobre. Niestety jest to tylko zewnętrzne ogłupianie naszych zmysłów, które podpowiadają nam, że przygotowanie to rozwieszanie ozdób świątecznych, słuchanie *Last Christmas* i dawanie upustu w szale zakupów świątecznych. Czy o to w tym wszystkim chodzi? Nie.

Ale jak sobie z tym poradzić? Jak oddzielić to, co zewnętrzne od tego, co ma stać się w nas samych. Wszak oglądając telewizję ciężko ominąć reklamy świąteczne.

Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że adwent to nie święta. Jeśli od tego zaczniemy, będziemy w stanie poukładać w sobie odpowiednią hierarchię działania. Idąc dalej, warto oczyścić swoje serce od przywiązań i nawyków. I to nie tylko przez spowiedź, ale także przez przysłowiowe *postanowienia*. One właśnie mają w sobie coś takiego, co sprawia, że radość świąt Narodzenia Pańskiego stanie się autentyczna. Nasze wewnętrzne przygotowanie opiera się także o udział w roratach, w trakcie których zbliżamy się coraz bardziej do nieba, prosząc Boga: *spuśćcie rosę niebiosą z góry, a obłoki niech ześlą Sprawiedliwego!*

Wydaje mi się, że nie tylko ja mam takie doświadczenie, że im bardziej w adwencie jesteśmy atakowani przez pseudo-świąteczne akcje reklamowe i komercjalizację świąt, tym bardziej właściwy czas Narodzenia Jezusa jest smutny, bo pokłady radości zostają wyczerpane praktycznie na samym początku adwentu.

Dlatego w pierwszą Niedzielę Adwentu zachęcam wszystkich do podjęcia wysiłku radosnego przygotowania i wewnętrznego wyciszenia przed Świętami.

Ks. Michał